

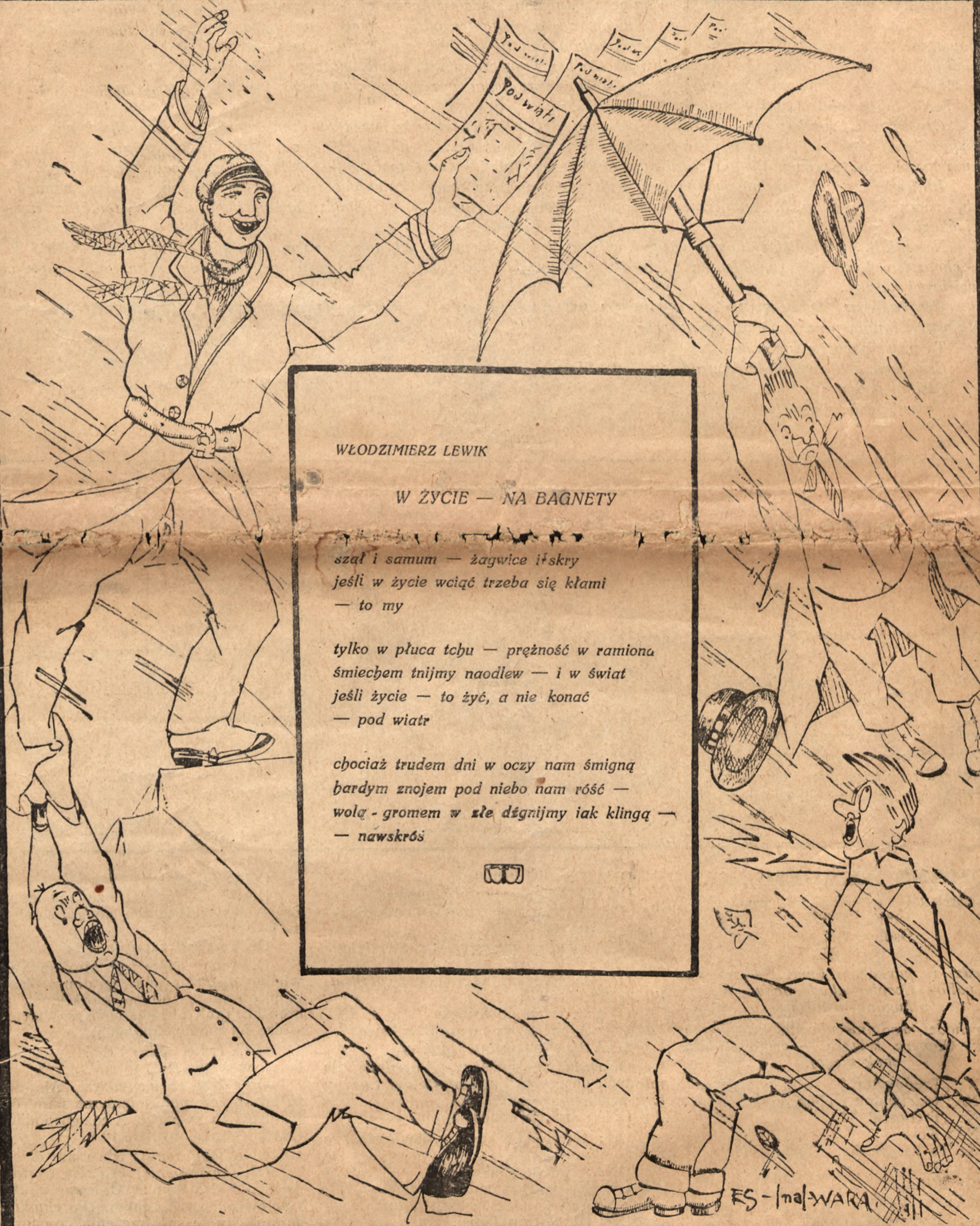
Lwów, w grudniu 1928 r.
Bezcenny ten numer kosztuje 50 groszy.

Woj. i Miejski Drukarnia
Nr 31239
LUBLIN
Lipce 1928

Woj. i Miejski Drukarnia
Nr 1068c
LUBLIN
Lipce 1928

POD WIATR

AKADEMICKIE ZWIERCIADŁA I WKŁĘSZE I WYPVKŁE



WŁODZIMIERZ LEWIK

W ŻYCIE — NA BAGNETY

szal i samum — zagwice i skry
jeśli w życie wciąż trzeba się kłami
— to my

tylko w płuca tchu — prężność w ramiona
śmiechem tnijmy naodlew — i w świat
jeśli życie — to żyć, a nie konać
— pod wiatr

choć trudem dni w oczy nam śmigną
bardym znojem pod niebo nam rósć —
woła - gromem w zło dęgnijmy iak klingą —
— nawskrós



ES-na-WARA

Od Redakcji.

Na wielką porwalim się rzecz...

Motywy?...

to chęć rozpromienienia na minut choć pięć, skreconych troską twarzy...

to myśl rzucenia w nasz Tydzień papierowego promienia humoru...

żeby i paragrafiarz i całko — wity matematyk, technik we wszystkich jego odmianach, medycyniarz, weteryniarz — a potem resztująca masa innych warstw narodu poznała, co to jest słowa treść prześcipna, żeby im się rozgadała i rozkolebata smutna dusza ze śmiechu na moment.

Jest w naszym życiu dużo rzeczy „śmiesznych“... roi się, drga, hula, krwawi i łzawi... nie sposób opisać!

Wszystko to, niedojrzałe dla oka profanów, doprasza się łaski wcielenia w papierowy słowa czyn — byś się śmiał, śmiał niewinnie, radośnie, kochany bracie akademiku, rodzony druha biedy pospólnej.

A kiedyś, gdy czas zegniesz ci kregostup w znak zapytania, wyleżą resztki włosów, wpadnie lub napecznieje brzuch... byś, przypadkiem wzięwszy wątlę tych kart kilka do ręki, zaszklit okiem łzawem na wspomnienie... jak to było... i młodo i radośnie... głupio czasem, ale z werwą... miło aż strach!... w on czas, gdy sam siądziesz przy stoliku przypomnień... gdy żonusia, obrażona, żeś „stary niedojda“, wyjdzie do drugiego pokoju... w on czas, gdy synalek gdzieś — kędyś na birbantce, jak ty dawnymi laty... w on czas, gdy i córka poleci z kimś na randę, z kimś takim jak ty dzisiaj... na wszystko ważącym się.

Pomyśl bracie akademiku, wspomnij na ten bezzębny czas i kup numer naszego „Pod Wiatru“.

Pod wiatr... rzucamy tych kart kilkoro... Naprzekór temu wszystkiemu, co dziś z wiatrem idzie w wygodzie, w obłej leniwości! Na bój z wiatrakami — nowoczesne Don Kiszoty!

Czy ty to zrozumiesz aby...? Biedocie chcemy dać uśmiech dziecka, w błoto zgnilizny nalać karbolu i wapna satyry, w ropiejące rany bratnich dusz wtykać kawały waty z jodyną... A... że wiatr dzisiejszego życia powywracał ludzi i rzeczy ich do góry nogami, my, przeciwnie — na ziemi nogami będziemy stać... „psia mać“ i już! Zawsze na przekór światu!

Dlatego jako Redakcja nie wycinaliśmy podeszew i obcasów akademickich w łazędze za wywiadami i interwiewami do ludzi wielkich, znanych, cenionych, publicznie oklepanych... mimo, iż mogliśmy się spodziewać gdzieniegdzie „herbatki z ciastkami“ przy tej okazji.

Natomiast... wtykaliśmy nos w różne kącki akademickie, mniej lub więcej zakopcone, mniej lub więcej miłe. W myśl gadki: „chodząc po świecie, zbierałem złe lub dobre śmiecie“... łapaliśmy w locie różnobarwne płatki słów, odpadające od ust ruchliwej braci naszej...

Chcieliśmy być sobą... zwyczajnymi oodziennymi akademikami... śmiać się „o sobie“, z siebie, dla siebie... innym pozostawiamy wolną rękę.

To nasze pobożne życzenia.

Czy spełnione zostaną, zależy od tego, czy Wam się śmiać raczy zechcieć!

Lecimy pod wiatr... i tak... i tak...

Przez Tydzień chociaż, który jest nasz!...

REDAKCJA.

Z PODDASZA.

Przechodniu, wstęp na chwile w jędrko
[z tych poddaszy,
gdzie zwykli śmiertelnicy zamieszkać nie
[śmieją —
niech cię ciemność pałaców studenckich
[nie straszy,
gdzie głód, zimno — zwyczajną jest losu
koleją...]

Łóżko żelazne, stolik, dwa krzesła złamane,
primus, radość jedyna — cały nasz dobytek —
ciemną tej celi rozprasza okno zamazane,
na drzwiach mógłbyś napisać: tu nędzy
[przybytek!...

Akademicka „martwa“ natura.



Lecz dostojność nauki służy ku ozdobie
naszemu przybytkowi — w imię „sople“ łoda
perłami zdobiją pułap. Pamiętajcie sobie,
tu się uczy i żyje tak — przyszłość narodu!...

Niechaj nikt nas z współbraci dzisiaj
[nie unika,
nas, co przyszłość kujemy wśród pracy
[i nędzy —
sposobność właśnie pomóc w Dzień Akademika,
serc życzliwych nam trzeba, ale... i coś
[więcej!...

Fr. Machalski.

ROMANS AKADEMICKI.

(Szlagierek, grany w teatrzyku akademickim „Nasze Oczko“).

Osoby: ON.
ONA.

On siedzi w parku na ławce. — Zmięty lekki paltot. Czapka akademicka. Wzrok utkwiony w niebo.

Ona wchodzi skromnie ubrana. Na głowie berecik. Otwiera książkę — czyta (siadła obok niego).

ON: „Trędowata“?
ONA: (zdziwiona i oburzona).
ON: „Trędowata“?
ONA: Kto?
ON: Ta książeczka. „Dewajtis“?
ONA: Phi.
ON: „Chłopczyca“?
ONA: (j. w.).
ON: „Fizjologia miłości“?

ONA (wstaje): Panie!...
ON: E, niema o co się gniewać. Pewnie „Pan Tadeusz“ lub „Kwiatki św. Franciszka z Assyżu“. Nie?

ONA (siada z powrotem): Zupełnie pan źle trafił.

ON: Ja uważam, że świetnie (przysiadła się bliżej).

ONA: Ale co do książki..

ON: A cóż to za tajemnicza księga?

ONA: (pokazuje mu książkę).

ON: Cóż to znaczy? „Poradnik dla młodych gospodyń“ nieśmiertelnej Lucyny Cwerciakiewiczowej.

ONA: Jestem kucharką.

ON: Haaa... Te rączki... ta buzia... te ząbki..

ONA: Panie! panie!...

ON: Niech pani będzie szczerą

ONA (po chwili): Jestem mężatką.

ON: Hm.. Tem lepiej.

ONA: Jak-to?...

ON: Nooo.. mężatce zawsze lepiej. Mój Boże, taka dziewczyna zawsze sama, biedna etc. etc.

ONA (siedzi zamysłona).

ON (obserwując ją): Musi być bardzo wielka bieda u pani w domu. Zastawiła pani obrączkę ślubną, pierścione narzeczeński. Tych niezbędnych rekwizytów nie widzę na pani paluszkach.

ONA (zmieszana): Co? — zapomniałam... w umywalni, to się zdarza...

ON: Hm, to się zdarza. Ale ciekawe, że tak przed południem ma pani czas na lekturę i to w parku. A cóż gospodarstwo? Cóż kuchenka, co dzieci?

ONA (oburzona): Nie mam dzieci.

ON (gwałtownie): Cóż ja na to poradzę? Myślałem... Czasem się to dzieje i w małżeństwie zdarza. (Po chwili): Re-sumując moje spostrzeżenia, co pani na to?

My a opinja społeczna.

(Fantazyjny wywiad z mniej fantazyjnemi a wybitnemi osobistościami świata realnego).

HANDELES: Od 1 do 15 każdego miesiąca: „Nu, dajmy mu spokój, un musi coś jeszcze mieć“. Od 15 do 20: Krąży. Od 20: Szacuje: „Un na pewno ma tylko jedno ubranie. Kamaszki — 50 gr. Rękawice... może być czasem Nap, nu 2 złote. Szalik — nu, co taki szalik — 80 groszy“. W dzień przed pierwszym kupił wszystko za — złotego.

STRÓŻ: „Ten uniwersytet to chyba straszna rzecz. Taki ten... ze strychu; za przeproszeniem — akademik... Niby już ósmy rok... a tu dzień w dzień... No, i do pierwszej... do drugiej w nocy... uczą ich furt. Bo dzieżby łażyła taka bida tyle czas. Centa nie da, no... ale zato uszanuje człowieka... rękę poda... pogada z człowiekiem“.

BATIAR: „To chłop swój, tylko, żeby mi psawiara Mańki nie ruszał“.

SZEWIC: Mało myśli o akademiku, gdyż ten jest u niego rzadkim gościem; czasem tylko z podziwem zaklnie: „Jak te bestje potrafią cały rok chodzić na jednej podeszwie? A, proszę, ugania to jak wiatr“.

ŻYD: (Okrażając na 20 kroków akademika.) Ny, strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

KONDUKTOR: (Widząc grupkę akademików, wsiadających do pociągu z pewnemi siebie minami) „Żeby też rewidenta nie nadniosło, bo to wszystko „na gapę“. Ta... ja tam... (macha ręką). Ale zresztą — to filozofy — oni i rewidenta nabiorą“.

POLICJANT: „Bez te choroby człowiek spać nie może!“

P. K. U.: „To materiał, naprawdę, nieuchwytny... Dać mu „A“, ale złap go tu później... Dostanie „C“ — nie pójdzie wcale. Najlepiej dla świętego spokoju — dać wszystkim bez wyjątku „B““.

KSIĄDZ (z zasady): „To zbląkana owieczka“.

KWESTARKA (leciwa panna) z towarzystwa Beznadziejnej Kwesty (naiwnie zdziwiona i mile zaskoczona): „Tyle krzyż, że akademik biedny... a ten oto (prze-

ciągle westchnienie) chłopak... owszem... owszem... Serce litościwe... (jeszcze przeciąglejsze westchnienie)... „Tak skwapliwie chciał coś wrzucić do puszeki, tylko, niestety, nie miałam wydać ze stu złotych“.

BABCIE, CIOCIE, MAMY: widzą w każdym z nas ofiarę na najidealniejszego męża dla swoich wnuczek, siostrzenic, córeczek. Tem to należy tłumaczyć, że epidemja małżeństw akademickich szerzy się w zaskarżający sposób.

Z teki Karykatur.

rys. Es- (na) Wara.



Wielki nasz Przyjaciel, Przewodniczący Wojew. Komitetu Pomocy pol. młodz. akadem. we I wowie. Wojciech Gołuchowski, wojewoda łwowski.

PENSJONARKA (ręka na sercu, wzrok gdzieś tam... gdzieś...): „to marzenie...“

MEŻATKA (na lotnisku): „to urozmaicenie... to fragment...“

KWESTOR: a) W czasie, przewidzianym na wpłacanie czesnego (znudzony, ziewając): „Przez te kilka dni z rzędu będzie mógł sobie człowiek podrzemać“, b) W dniu wypłacania stypendjów: „Panowie! proszę się nie pchać... Pedel! Policja! Policja!...“

PANIENKA ZE SKLEPU TYTONIOWEGO (na Uczelni): Widzi w nas nieinteresujących interesantów. (Niestety!.. Przep. Redakcji).

URZĘDNICZKA W KWESTURZE U. J. K.! Detto. (Niestety!.. Niestety!.. Przep. Redakcji).

KOLEŻANKI: Patrzą na nas z trzech punktów: a) w ostateczności widzą w nas kandydatów na mężów, b) rozrywkę, skracającą „nudy“ uniwersyteckie, c) (najczęściej) maszyny, piszące konieczne dla nich wykłady.

PEDEL: Uznaje, że: „Nos jest dla tabakiera, a nie tabakiera dla nosa“.

AŚYSTENT: Detto.

PROFESOR: a) (docent) Sądzi, że student powinien więcej umieć, aniżeli on sam, b) (nadzwyczajny) — tyle, co on sam, c) (zwyczajny) — tyle, ile musi.

Wszyscy razem — że nigdy tyle nie będzie umiał, co oni. Egzaminy — zależnie od aury...

MAKUSZYŃSKI: „Różne czasem zawody natura zespoli, Akademik i pisarz — obydwaj są goli“.

OGÓL: Widzi w nas: „Przyszłość Narodu“, „Złoty Róg“, „Podwaliny“, „Fundament“, „Kolumny“, „Filary“, „Słupy“, „Kagańce“, „Kandelabry“, „Kadry“, „Czoła“ etc. — nie widzi tylko zgoła naszych lat i dziur (zwłaszcza w Tyg Akadem.), — Psiakrew!...

MY: „Święć się, święć się, wieku młody! Śnie na kwiatach, śnie mój złoty“...

Debrai: Waw., Es | n | W., Sem., L. Boj

ONA: Pan widzę minął się z powołaniem. Zamiast robić studja akademickie, trzeba było pójść drogą Sherlocka Holmesa.

ON: Gdybym był przypuszczał, że ten słoneczny ranek ześle mi taką... tajemnicę słodką...

ONA: Panie! panie!

ON: Niechże pani siedzi. Może pani przykro, że ja się tak dowaliłem do pani — ale cóż robić... w porze obiadowej. — Tak się chce czasem jeść, że... że... gdy czasem w porze obiadowej... na obiad pójść nie można, bo (*gest*) — jedynym lekarstwem jest rozmowa z taką kobietą jak pani. Człowiek zapomina wtedy, że spokojnie, normalnie żyjący burzuj o tej porze podwiązuje serwetę pod tłusty podbródek — i macza łyżkę w zupce.

ONA (zmieszana): Musiał pan... właśnie dziś, 30-go — ostatniego dnia w miesiącu zacząć mówić o... o... obiedzie.

ON: A pani co?

ONA: Bo skąd pan wie, czy ja mam dziś na obiad?

ON: Jakto? a mąż? a Cwierciakiewiczowa?

ONA (zła): Nie mam męża.

ON: Ooo! to dobrze.

ONA: I.. nie mam na obiad.

ON: To gorzej.

(Z książki Cwierciakowej wypada jej indeks).

ON: Indeks? Koleżanka?

ONA: Tak.

ON: A cóż to za komedja z Cwierciakiewiczową?

ONA: Uczę się... gotować.

ON: Gdzie na słońcu? Nie wierzę.

ONA: Powiem prawdę, ale... nie będzie się pan ze mnie bardzo śmiał?...

ON: No — tak troszkę.

ONA (szepem): Gdy bardzo — pan wie z końcem miesiąca... dokucza mi brak obiadu (szybko) a to się zdarza u najporządniejszych studentów — przychodzę w to ciche ustronie i..

ON: I...?

ONA (głośno): I czytam sobie najlepsze obiady Lucyny Cwierciakiewiczowej.

ON: To jest ogromnie poetyczne. I mimo-woli przypomina mi te czasy, gdy kochankowie czytawali miłosne wiersze w romantycznych altankach i kabankach.

ONA: Ależ ja czytuję sama.

ON: A dziś! — Czy pozwoli mi pani zginać z głodu?

ONA (Otwiera książkę kokieteryjnie): Zupa...

ON (przysiada się bliżej; gotów do czytania).

ONA (sentymalnie): „Zupa z drobiu a la rein: (w natchnieniu) Ugotować rosół zwykłym sposobem z kur, lecz rozgotować do tego stopnia, aby kosteczki zupełnie od mięsa odeszły. Wtedy wziąć białe mięso z kur, zdejmując z nich skórę, usiekać na masę. Tłuc ryż w moździerzu, włożyć to potem wszystko w rzadkie sito i przefasować, przelewając rosółem. Na jedną kurkę wziąć łyżkę młodego masła, rozbić go dobrze z dwoma żółtkami i trzymać na ciepłym miejscu.“

ON (podwiązuje sobie chustkę jak serwetę): Uhm — Pani ma dobry gust.

ONA: Co dalej.

ON (z gestem): Niech podadzą przystawkę.

ONA (czyta): Dział: Wytworne przystawki — „Jajka w koszulkach“.

ON: Niech będą w koszulkach...

ONA (czyta): „Wstawić w rondelku płaskim wody na cal wysokości, z łyżką octu, posolić, a gdy się gotuje, wtedy ostrożnie włożyć w skorupkach jajka w tę wodę nie z góry, lecz tuż nad wodą, a skoro się białko zetnie po wierzchu — wyjmować łyżką durszlakową na talerze“.

ON: Niezłe, niezłe... Drugie danie. — Może nóżki cielęce?

ONA: Ale tego w maju się nie jada.

ON: Zapomniałem.

ONA: Lucyna Cwierciakiewiczowa powiada, że w maju najlepiej i najwytworniej: Piersi pulardy z pieczarkami.

ON: Niech będą piersi pulardy i tak się już czuję syty.

ONA: A widzi kolega. (czyta): „Ugotowaną jak zwykle młodą pulardę w krótkim sosie z włoszczyzną obrać ze skórki, zostawiając części udek i grzbietu do innego użytku. Okroić ostrożnie piersi pulardy z obu stron od kości, tak, aby z całej pulardy były tylko cztery kawałki“...

ON: I zjeść. Doskonały obiad. — Lecz co będzie na leguminę?

ONA: Może piramida z kasztanów? ciasta francuskie?

ON: Nie chcę.

ONA: Kisierek śmietankowy?

ON (zły): Nie chcę kisielku.

ONA: Może krem szodonowy?

ON (głośniej): Nie chcę.

ONA: Więc co?

ON: (odrzuca precz książkę Cwierciakowej i mocno całuje ją w usta).

ONA (po chwili): Tego... niema... w przepisach — Cwierciakiewiczowej.

ON: To jest deser majowy własnego pomysłu!...

FIX.

Magisterja na filozofji.

rys. Es- (na) Wara.



WYŻSZE STUDJA.

Osoby: PRAWNIK
EKSPORTOWIEC
TECHNIK
FILOZOF
MEDYK
WETERYNARZ

Widoczek gmachu uniwersyteckiego, sześciu studentów, torebki dziecięce szkolne na plecach, gąbki, bloki, rysiki, tabliczki i śniadania na plecach. Pończochy, koszulki amerykańskie.

PRAWNIK: Skupienie się większej ilości osób w celu gwałtownego stawienia oporu zwierzchności jest zbrodnią buntu.

FILOZOF: Pan kolega ma zupełną rację, ale musimy chociaż w tak ścisłym gronie poruszyć to, co nas boli. Pomyślmy nad sobą, bo jak mówi Kartezjusz: myślę, więc jestem, a myślę dlatego, bo wątpię.

MEDYK: Medycyna uznaje metodę wysłuchania i wypukania. Czego się nie można dosłuchać, to się puka. Ergo... narazie słucham.

EKSPORTOWIEC: W imię samowystarczalności, w imię czynnego bilansu handlowego, wiwat węgiel polski, panowie koledzy! nie róbcie wieców! Omówmy co mamy w tem gronie, albo chodźmy do naszego biura porad, czyli: wiwat profesor Ciesielski!

TECHNIK (podkręca wąsów): Dobrze to panu koledze mówić nie robić wieców, a ja się z temi pończochami i torebkami zgodzić nie mogę. Człowiek pamięta dawne czasy, jak się temu 15 lat zapisałem na Technike. To, panie kolego, było studjum wyższe. To była w s z e c h n i c a, bo się powszechnie nic nie robiło, a dzisiaj? dziś pożyczam od mego bębna torbę..

MEDYK: To pan kolega ma syna?

Z teki Karykatur.

rys. Tadlew.



Prof. M. Franke, Dziekan Wydziału Lekarskiego.

TECHNIK: I żonę.

PRAWNIK: Coś takiego Matriminium ratum et consumatum.

TECHNIK: Pożyczam torbę i pędzę (patrzy na zegarek): O, za 10 minut u nas dzwonek.

PRAWNIK: A co u was dzisiaj na pierwsze?

TECHNIK: Plastelina i roboty ręczne.

PRAWNIK: A mieliście na dzisiaj zadanie?

TECHNIK: A jakże (czyta: narysuję wedle własnego pomysłu trzy stylowe zabytki Lwowa).

MEDYK: I co kolega narysował?

TECHNIK: A no trzy stylowe zabytki: „Piekiełko”, Pasaż Mikolascha i Teatr Nowości.

FILOZOF: Nasze studja filozoficzne są o tyle przyjemniejsze, że nie mamy zadań do domu, tylko szkolne. I można odpisywać, bo koleżanki bardzo chętnie dają do odpisywania.

MEDYK: A jak tam z wykładami?

FILOZOF: No, prof. Twardowski będzie wykladał od lutego od 5-ej rano. Ale cóż, przy wojsku staje się o 4-tej. Militarzacja.

PRAWNIK: I amerykańzacja. U nas nasz „pan” ponumerował sobie studentów, każdy ma numer jak piesek albo tragarz. Przypomina to trochę aresztantów, ale to nic nie szkodzi, bo człowiek i tak się czuje jak w kryminale. Ja się naprzykład nazywam tajemniczo 44. Wykłady prawa międzynarodowego odbywają się przeważnie po amerykańsku. Kto rozumie to śpi, a kto nie rozumie, no to całe jego szczęście. U nas podobnie jak na Eksportówce zapisują do dziennika, ja wam mówię, czytają nieobecnych, potem pedele oglądają czy każdy ma czyste ręce, pończochy, zęby, modlimy się chóralnie po angielsku naturalnie, śpiewamy „Gott save the king” i piszemy na tabliczkach rysikiem daty z pobytu naszych sławnych profesorów w Oxfordzie i Cambridge. Ja wczoraj nie pisałem, bo miałem brudne pończochy i „pan” mnie wyrzucił ze sali.

WETERYNARZ: U nas jest bardzo miły system na tej naszej miłej Akademii Weterynaryjnej. Nawet gdy się chcesz uwolnić z wykładu, musisz wnieść podanie do Markowskiego. Za to mamy takie interesujące wykłady jak choroby zakaźne, a po-

„EL-KA-ADA”

Epos akademickie

czyli „jednolity front” akademickich organizacji na terenie Lwowa.

rys. Es- (na) Wara.



„Bratniak” Stud. U. J. K., „Posiew”, Młodz. Lud., „Młodzież Demokr.”, „Odrodzenie”, „Lw. Komit. Akad.”, „Młodzież Wszechpolska”, „Bratnia Pomoc Polit”

„Ja poza wami nie mam przyjaciela”!
Widząc kres życia, woła biedny Tukaj;
„Jedni zostaliście z pośród niewielu;
Na was zawistny los mię nie oszuka!

Wszak nie dosięgnie chyba tronu zbrodzeń,
Kiedy was zbrojnych widzę i z nadzieją,
I wasze barwy, noszone na codzien...
A jednak... jednak... kolana się chwieją”...

Nie zważa na to szalona gromada,
Że na monarchę porwać się nie godzi,
Chociaż jej teraz ksiądz dobrodziej gada,
Iż wszelka władza od Boga pochodzi. Waw.

dobno ma być ogłoszony nowy wykład za parę dni p. t. „Hodowla szczegółowa studentów” oraz może jeszcze bardziej interesujący wykład p. t. „Zmiana wikt u krowy, a zmiana systemu studjów na Akademii Weterynaryjnej”.

FILOZOF: My wykład naszego „pana” umiemy cały na pamięć, bo przeważnie co roku to samo, tylko że się za każdym razem inaczej nazywa.

MEDYK: O, wy myślicie, kolego, że tylko u was są takie szczyty poetyczne jak Słowacki, jak Juljusze, my też mamy swój Parnas. Pardon... swego Parnasa: Chemja lekarska.

TECHNIK: A propos chemji; u nas na technice zabroniono noszenia meloników!

PRAWNIK: Czemu specjalnie meloników?

TECHNIK: Słusznie, bo co będzie jeden z drugim nosił, jak zostanie prezydentem albo prezesem Rady Ministrów? a na Technice to się może zdarzyć... (zapala papierosa).

EKSPORTOWIEC: Panie kolego, poco się narażacie? Chciecie wylecieć z techniki?

PRAWNIK: Może nadejść pedel, albo jakiś docent, poco wam kłopotu.

TECHNIK: Bójcie się Boga mój bęk w czwartej powszechnej już pali, a ja!

MEDYK: Pan kolega robi wyższe studja.

FILOZOF: Kategorie imperatywu powinności bezwzględnej Kanta powinien pana nakłonić do rzucenia tego papierosa.

PRAWNIK: Rzucać? Na Boga nie rzucaj pan. Nowe postępowanie nakazowodorażne upoważnia organa bezpieczeństwa

Z teki Karykatur.

rys. Tadlew.



Dziekan Dr. H. Halban. Przewodniczący Komisji Senackiej dla Spraw Młodzieży, Anioł Stróż Domów akadem., które gromadzą w sobie „bidną” brać studencką.

do nakładania kar za odpalanie i rzucanie niedopałków do 10 złotych.

MEDYK: A jaka jest kara za palenie nas przy egzaminach?

FILOZOF: Ha — tylko zemsta. Vindictium contra tyrannos.

PRAWNIK: Panowie ciszej to oczywiście rozruch; § 73.

EKSPORTOWIEC: Ja muszę robić rozruch; u nas wprawdzie opieką otacza nas centralny komitet wykonawczy, nie ten z Rosji, ale z Bourlarda ulicy, ale mimo wszystko nas najbardziej krzywdzą Chodzi człowiek na ten eksport, parluje z prof. Czernym, notuje wszystko, co trzeba zanotować wedle prof. Seyfarta, umie po rosyjsku powiedzieć ładnym akcentem: „prosit, prosit, dałoj, won i batiuszka”, po angielsku wie też, co znaczy „I like you”. Do tablicy wołają codziennie, do dziennika zapisują i w końcu po trzech latach wychodzi się jak przyszło tylko ze świadectwem, w którym można mieć zachowanie nieodpowiednie. A gdzie tytuł? Są świetne projekty co do tytułu: Jedni radzą nadawać biednym eksporterom tytuł „doktora rerum exportarum et tovarum”, inni: „inżynier exporteri”, inni: „handeles zagraniczny” lub międzynarodowy tytuł: „radca handlowy eksportówki lwowskiej”, lub „attasche przywózowo-wywózowy”. Wogóle pomysłów moc i sprawa ciągle sporna.

PRAWNIK: Podobnie sporna jest sprawa u nas na prawach, co to jest magister i, co to jest doktor. Przypuszczam, że tak za dwadzieścia lat ta sprawa się wyjaśni. Poza tym sporna jest kwestja, komu zawdzięczamy nasze wykształcenie prawnicze, czy profesorom, czy skryptom Rappaporta-Rutkowskiego.

MEDYK: U nas niema w tym względzie żadnej wątpliwości. My medycy zawdzięczamy nasze wykształcenie tylko św. pamięci naszym pacjentom.

„DZIAŁACZ“.

Akademik „oświatowiec“ na wsi.

rys. Es- (na) Wara.

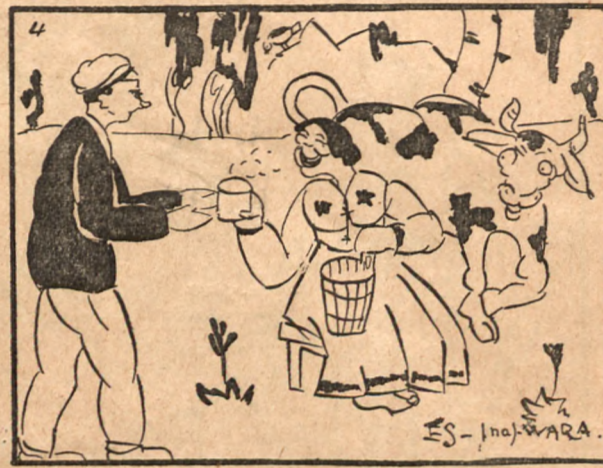
Miał teczkę w ręce, dużo ozdobnych słów na języku i kanarkowe rękawiczki na dłoniach za trzy złote dwadzieścia.

Szedł naturalnie przez Akademicką, bo we Lwowie chodzi się tylko tą jedną ulicą. Zresztą jest to bardzo wygodne, bo kogo chcesz zobaczyć, to go tam zobaczysz, a kogo nie chcesz... odwracasz głowę. I ja właśnie odwracałem głowę, gdy wykwinętym ruchem ajenta policyjnego ujął mnie za ramię kolega zbrojny teczką skórzaną, zdobny kanarkowemi rękawiczkami.

„Słoweczko — kochany kolego“, mówił szybko, prowadząc walkę wolno-amerykańską ze swoją rękawiczką, chcąc uwolnić swą dłoń i zaszczyścić mnie uściskiem. „Śpieszę się ogromnie. Za pół godziny mam posiedzenie Koła Walki z Demoralizacją, w pół godziny potem Walne Zebranie „Komitetu Ochrony Samotnych Kobiet“. — Patrz — kolego — jaka tam „klasa“ dziewczynka idzie. Ach, gdybym miał trochę czasu. — Sama idzie. — Ma za cienkie nóżki w pęcince — Na posiedzeniu Koła Walki z Demoralizacją będę miał o tej kwestji referat z przeżroczami“.

„Co? Referat o nóżkach cienkich w pęcince!“ „Ależ kolega się nie orientuje w zasadniczych problemach naszego stowarzyszenia. Odczyt będzie miał tytuł: „Samotne kobiety — ulica i wpływy tychże“ — zrozumie kolega? „Tychże“ — to znaczy kobiet i ulicy. — No, ale ja śpieszę się szalenie. — My musimy działać, kolego, działać tępiąc, tępić działając, działać w tempie, tępić tępotę, „sztempić“ tempo i wogóle tak sporadycznie, definitywnie sine ira et studio, expressis verbis, obiektywnie. bo hodie tibi cras mihi czyli po polsku: dzisiaj k r a d n i e s z m n i e , j u t r o j a t o b i e“. — Działacz gestykulował tak namiętnie, że aż biedna społeczno ministerjalna teczka wypadła mu z rąk, otworzyła się i wysypała ze siebie całą swą społeczną zawartość: karty (nie wizytowe, a raczej wistowe) i parę egipskich.

„Co? Kolega się pyta, czy to karty? — Tak, tak, bo ja właśnie będę miał odczyt na zebraniu „Akademickiego Koła Przyjaciół Lokali Śniadańkowych“ p t.: „Ein und zwanzig a wist“. — My musimy działać, panie kolego! „Každy sobie głowę skro-



bie“ My musimy działać, bo przed nami nieuprawne ugory niwy społecznej. — My musimy tak „fest“ — rozumie kolega — „szta-ma“ jeden z drugim — Ach — jutro znowu mam referat w „Instytucie Kultu Dobrych Manier i Języka Polskiego“ pod tytułem: „O czystość języka ojezysto-nieczystego“. Praca — panie kolego — ołtarz ojczyzny, złoty rog, ramię pod ramię — nad poziomy!“ — Urwał zachrypnięty; — ja zaś miałem wrażenie, że tym samym tonem powie zaraz „Uprasza się wycierać cbuwie“ — lub „Motorowemu rozmawiać nie wolno“ — lecz on już naciągał kanarkowe rękawiczki i ścisnął mi dłoń na pożegnanie. „Aha jeszcze słoweczko — Zakładam obecnie związek o celach ściśle

aspołeczno-apolitycznych. Może kolega reflektuje na stanowisko prezesa? Nazwa jeszcze w stanie płynnym, nieustalona, kolega rozumie, ale prawdopodobnie wszyscy zgodzą się na tego rodzaju miano: Z. P. N. i G. „Związek Popierania WYROBU Polskich Nożyków do Golenia i Brylantyny Firmy „Gogo“. Co? Świetne, prawda?

Ach to już piąta. Żegnam kolego. My musimy działać JAKO powiedział wielki poeta: „Na każdym miejscu i o każdej dobie, myśl zawsze o drugich, a nigdy o sobie“?

„Dokąd to kolega tak się spieszy?“
„Na bilard do Szkoekiej!“

Fix.

TECHNIK: Jakiś belfer idzie, kłaniajcie się! (kłaniają się w stronę lewą, szurując po sztabacku nogami).

FILOZOF: Żeby mnie tylko „pan“ dziś z czego nie zarwał.

PRAWNIK: O ja się będę dziś usprawiedliwiać.

TECHNIK: Ja mam poświadczenie z domu.

MEDYK: Kto koledze napisał?

TECHNIK: Żona..

EKSPORTOWIEC: Niema co trzeba się żenić. A co koledze napisała?

TECHNIK (czyta): „Z powodu bólu głowy i ostrego zapalenia migdałków poświadczam niniejszem, iż mąż mój Józio nie mógł być na dziś należycie przygotowany. Z poważaniem Panna Anna“.

MEDYK: A jakże panna?

TECHNIK: Nic nie szkodzi..

MEDYK: U was wszystkie choroby poświadczane przez żonę uwzględniają?

TECHNIK: Przeważnie..

FILOZOF: My mieliśmy na dziś wierszyk Słowackiego na pamięć. Nie umiem ani w ząb.

EKSPORTOWIEC: A ja miałem napisać wzór: skład chemiczny rodzyneków i sliwek suszonych i też nie mam.

MEDYK: To trzeba się uczyć. Wy nie macie „sitzfleischi“. Ja nie mam „sitzu“ ale „Fleisch“ mam i to na stole operacyjnym wiele chcę i dlatego ani razu w tym trymestrze nie byłem wykazany mimo tego że tylko zaledwie dwadzieścia razy zdawałem kolokwium u prof. Zalewskiego.

TECHNIK (do prawnika): A kiedy u was wywiadówka?

PRAWNIK: To zależy od Mochonia.

EKSPORTOWIEC: Któż to taki?

PRAWNIK: Jowiszu widzisz i nie grzmisz! To nazwisko panu koledze nie znane?... Jest to pedelowaty sekretarz, pan wszechmocny i suweren, a przedewszystkiem — Mochon — jedno słowo!

MEDYK: U nas była wywiadówka, ale ponieważ w kilku wypadkach musiało interwenjować pogotowie ratunkowe, zatem wywiadówkę zniesiono. Pozatem obawiano się, aby podobnie jak na wykładach profesorowie w czasie wywiadówek nie rzucali kośćmi wśród stroskanych rodziców.

TECHNIK (patrzy na zegarek): O już jestem spóźniony będę stał za tablicą!..

PRAWNIK (do filozofa): A co kolega ma dziś na śniadanie?

FILOZOF: Żyję strawą duchową.

PRAWNIK: A co macie w gazecie?

FILOZOF: Flaszkę kropli przeciwsennych, idę przecież na wykład „naszego pana“.

EKSPORTOWIEC: Ja mam dziś polską kajserkę z polskim serem szwajcarskim. Wiwat samowystarczalność!

WETERYNARZ (a propos śniadania): Poco panowie koledzy nosicie ze sobą śniadanie? Że macie apetyt, to mnie bardzo cieszy, bo gdybyście nie mieli, to czułbym się w obowiązku zrobić z wami to, co każe zrobić u nas na weterynarji „nasz pan z krową, która nie ma apetytu, a mianowicie: buraczki i marcheweczka, a następnie krówkę przywiązać na sznurku do jabłoni. aby miała cień i chłodek..

TECHNIK: Panowie koledzy, dzwonek (żegnają się).

PRAWNIK: Więc co będzie? robimy jaki wiec, bunt?..

FILOZOF: Wiecie co panowie, pogódźmy się z tem co jest. Nie gódźmy się z tem, czego niema. Stwarzam taki sylogizm. Teza: Wyższe studja — prawdziwa wiedza, antyteza — „mój pan“, „twój pan“, „nasz pan“, — synteza: torebki, pończochy, rysiki..

WSZYSCY: To my, to my, to my..

Fix.

Každy Polak winien bezwzględnie zostać członkiem zwyczajnym Wojew. Komitetu Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej we Lwowie, ul. Łozinskiego 7. Konto P. K. O. 150.032.

Wkładka roczna wraz z legitymacją i odznaką W. K. P. — 6 zł.

Niewieści „najazd” na Uniwersytet.

rys. Es- (na) Wara.



Taki już los mój na katedrze stawać
I „Króla-Ducha” głosić wielkie czyny;
Taki już los mój... taka moja Sprawa...
Wdzięczne słuchaczki, ich anielskie miny
I zabląkany student jeden na sto...

Ty, co od kobiet nieraz uciekał,
Natchnij mię męstwem, Wielki Protoplasto!
Bo ci powiadam — chwila niedaleka,
Gdy tłum zdobywcyń rychło się tu wdrze,
By mnie zastąpić na mojej katedrze.

W.

Małżeństwo w handlu.

Godzina handlu międzynarodowego... Profesor wchodzi na salę, a widząc bardzo mały procent przedstawicielek »płci« słabej, zapytuje zdziwiony: «co się stało z resztą Pań? Odpowiedź z ławek: »Powychodziły zamaż...« Profesor na to: »Rzeczywiście, to najlepszy dla nich eksport...!«

Bezwzględność do ostateczności.

Profesor po skończonym wykładzie: »Zaznaczam, że to, co wyłożyłem, są to rzeczy najpotrzebniejsze i każdy do egzaminu musi je sobie należycie przyswoić, w przeciwnym bowiem razie będę oblewał bez względu na płeć.«

Odpowiedź filozofa.

Gospodyni: »Chciałabym wiedzieć, kiedy nareszcie pan mi zapłaci należność moją.«

Student: »To pytanie przypomina mi, jak właściwie człowiek mało wie...«

Ojciec: «Kiedyż twoje wesele z tym akademikiem?»

Córka: »A czy ja wiem? On myśli o wszystkim, oprócz ślubu!...«

W Opiece Zdrowotnej.

— Panie doktorze! Cała twarz mnie piecze!...

— Proszę powiedzieć narzeczonemu, by się lepiej golił.

ABECADŁO AKADEMICKIE.

- A**kademik — to stworzenie.
- B**ratnia Pomoc — to marzenie.
- C**hleb — to dar naprawdę boski.
- D**owcip — to osłoda troski.
- E**lita — to zarząd kuchni.
- F**ajka nasza — trawą cuchnie.
- G**otówka — to „coś” nieznanne.
- H**erbata — to zdroj kochany.
- I**dealem — ser do chleba.
- J**utrem — martwić się nie trzeba.
- K**ielbasa — jest dobrą strawą.
- L**ikier — masz, lecz za wystawą.
- Ł**azik — poleruje bruki.
- M**ądrość — jest i bez nauki.
- N**astrój — masz po kieszek śpiewie.
- O**wad — w chlebie lub na drzewie.
- P**olicja — nad wszystkim włada.
- R**ozum — prezes „też” posiada.
- S**zynel — flaczków odrobiną.
- T**rawa — także jest jarzyną.
- U**czysz się — aby cię złano.
- W**ódkę — pijesz, ale z kranu.
- Z**ebrania — kończą się rano.
- Ż**ebrać — nam już zakazano.
- Y**psilon — nam nie wypadło.
- X** więc — kończy abecadło.

Chi Hotam

Egzamin z fizyki.

(Autentyczne).

Profesor: «Proszę pani, niech mi pani powie, co pani widzi w lustrze, po wyjściu z kąpieli?»

Studentka: (mocno rumieniąc się). «Siebie... proszę Pana profesora!»

Prof.: «Nieprawda, nic pani nie widzi, bo lustro parą zajdzie... zgłosi się pani w następnym terminie».

Student przychodzi do egzaminu w lakierych.

Profesor: »Panie, co ma pan na nogach?»

Student (z głupia):... »Lakiery...«

Prof.: »Nie... To jest zwierzę... wy-pukle« — oblał.

Nasi najdrożsi.

rys. Es- (na) Wara.



„Alma Mater”



Komisja Senacka,



Kuchnia,

Bratniak*

Z teki Karykatur akademickich.

rys. A. Pohor.



J... bez Ziemi.

FRAGMENT WALNEGO ZEBRANIA
BRATNIEJ POMOCY STUDENTÓW U. J. K.
gwoli nauce młodszych pokoleń akademi-
ckich spisany.

Z kolei Iks kolega przemówił w te słowa:
„Koledzy“... lecz się spostrzegł, że druga

[połowa,
Choć mniej liczna, lecz ważna — gotowa
[iść w szranki
Za takie uchybienie — więc rzekł:

[„Koleżanki
I wy wszyscy koledzy! A zaś czy wy wiecie,
Że chcę przemawiać o tem, co nas wszyst-
[kich gniecie?
Że sprawy te wyświetlę — podziękujcie

[Bogu,
Inaczej byłbyś każdy jak tabaka w rogu...
Ufam mocno, że słowom mym nikt nie
[zaprzeczy“...

Głos z sali się odezwał: „Kolego, do rzeczy“!
Lecz mowcę nie stropiła admonicja taka:
„Któż z nas, koledzy, nie zna prezesa
[Bratniaka?

Jakiz z jego osoby pożytek nam dany?...
Proszę kolegów, to jest prezes malowany;
Zaś większa korzyść pewno byłaby nam
[dzisiaj,

Gdyby zamiast prezesa jego obraz wisiał!...
Żle mówię“... Tu przerwano oratorski zapał:
„Na tem, panie kolego, każdy się potapał“.
Na sali tu i ówdzie ozwały się krzyki;
Mowca z uśmiechem gładzi swe rzadkie

[wąsiki;
(Ruch taki jest wskazany, gdy ktoś myśli
[zbiera).

Rychło odzyskał rezon: „Nie będę się spierał
Co do tego, co owszem, zaiste, azali...
Ale prezes i zarząd kiepsko się dobrali,
Zanadto się dawali powodować walce...
I — zgrozo! nie umieli gospodarzyć

[smalcem“!...
Tu, gdy mówił o smalcu, językiem
[zamlaskał,
Wzrok dziwnie mu zapłonął, jakby smalcu
[faska —

Niewidoczna dla innych — jemu się zjawiła...
Mowca nos w górę wznosi... Jakaś wielka siła
Niespodziewanie, nagle owładła nim całym...
Smalec, jego kochanie, jego ideały
Podał ktoś poniewierce, zepsuć się pozwolił!...
Myślałby ktoś, że Zeus przewrócić chce

[Olimp;
„Koledzy! tyle smalcu poszło do niczego“!!!...

„Bratniak“ Stud. U. J. K.

rys. Es- (na) Wara.



Czy mowca się rozpląkał, nie pamiętam tego.
Dziś widzę go z rękoma w górę wzniesio-

[nemi:
Gotów zginąć za smalec... biedny akademik!...

Niech nam będzie, nauką ten typ, co odchodzi,
Biedny obrońca smalcu... Patrzcie, patrzcie

[młodzi!!
Waw.

Najnowszy regulamin wyboru władz Bratniej Pomocy Stud. U. J. K.

- § 1. Najwyższą władzą T-wa jest Komisja Wyborcza, która winna czuwać nad całokształtem zagadnień życia akademickiego i w sposób „wyborny“ rozwiązywać wszelkie zagadnienia drogą wyborów.
- § 2. Każda sprawa, w której dwie strony nie mogą dojść do porozumienia w sposób jawny, winna być załatwiona drogą głosowania tajnego.
- § 3. Komisja Wyborcza rozpoczyna swe urzędowanie z tą chwilą, kiedy zdecyduje, że głosowanie tajne, równe, bezpośrednie i nieproporcjonalne w danej sprawie jest rzeczą konieczną, pożądaną lub niepożądaną.
- § 4. Członkowie Komisji Wyborczej winni w czasie swych czynności urzędowych występować w stroju przepisowym t. j. obowiązkowo w rękawiczkach i skarpetkach; pożądaną jest również nakrycie głowy o barwach narodowych.
- § 5. Wynagrodzenie Komisji Wyborczej nie może przekraczać kwoty, równającej się miesięcznemu czynszowi w domu akademickim lub miesięcznym obiadom rewersowym.
- § 6. Za swe czynności urzędowe Komisja Wyborcza odpowiada tylko niehono-

Z teki Karykatur akademickich.

rys. Es- (n) W.



„Żelazny“ Sekretarz Generalny Wojew. Komitetu
Pomocy Pol. Młodz. Akadem. we Lwowie.
Kol. Emil Szczurowski.

rowo przed „sądem honorowym je-
dnego z akademickich towarzystw samopomocowych Lwowa“.

§ 7 Zgłoszone muszą być obowiązkowo
przynajmniej dwie listy.

§ 8. Koleżanki i Koledzy, kandydujący winni
obok deklaracji, stwierdzającej swą
zgodę na postawienie kandydatury,
dołączyć 3 fotografie formatu 9×15
celem dokonania zdjęć powiększonych,
a przeznaczonych do publicznego
użytku oraz 15 gr. na opłatę czyn-
ności kancelaryjnych.

§ 9 Listy kandydatów mają być zgłaszane
przez „mężów“ lub „żony“ zaufania;
najmilej jest widziana lista zgłoszona
przez t. zw. „małżeństwo zaufania“,
t. j. koleżankę i kolegę; mężami (żo-
nami) zaufania mogą być tylko kole-
żanki lub koledzy, obdarzeni dużym
zaufaniem we własne siły i w szanse
swych kandydatów.

§ 10. Nie może być kandydatem (tką) do
władz T-wa kolega (anka), który nie
posiada przynajmniej jednego futra
lub herbowego znaku.

§ 11. Wyborcy biorą udział w głosowaniu
od godziny 6:45 rano do godziny 21:16
wieczorem z przerwą na pierwsze
i drugie śniadanie oraz obiad. Kolację
można zjeść po godzinie 21:16.

§ 12 Koleżanka, oddająca głos winna być
ubrana biało, z wiankiem mirtowym
na głowie lub z parasolką w ręce;
kolega winien być uzbrojony w ma-
czugę, karabin maszynowy typu M. F.
lub maskę gazową F. 2 — dobrze
widziane są również małe ręczne gra-
naty.

§ 13. Komisja Wyborcza może nie przepro-
wadzić wyborów, skoro okaże się
prawdopodobnem, że któryś z kandy-
datów uzyska większość. Z.

Zwyczajne Walne Zebranie.

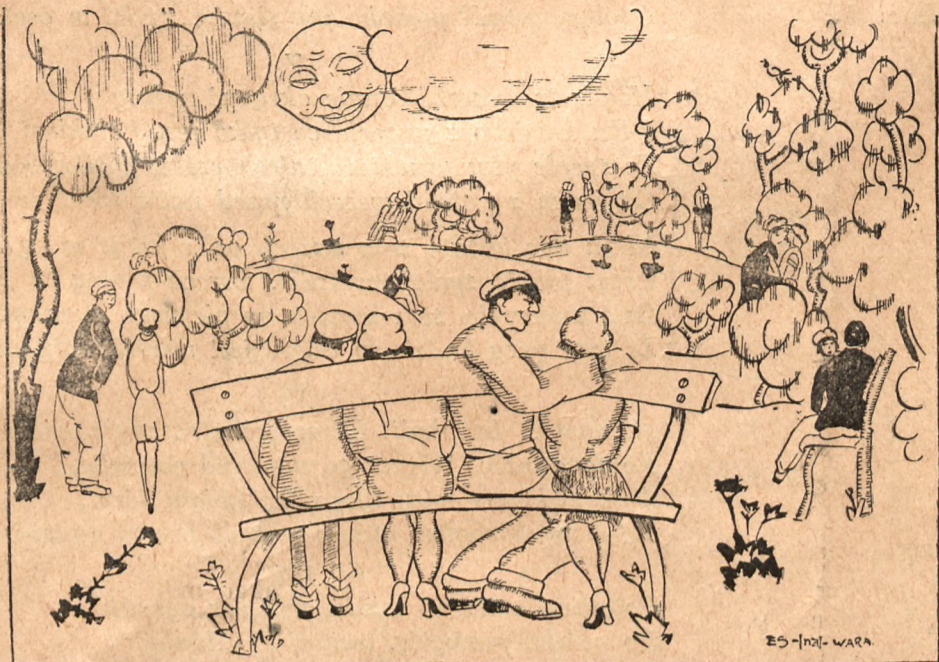
rys. Es- (na) Wara.



Nowy Statut „Bratniaka“ Stud. U. J. K.

Zwyczajne Walne Zebranie w maju..

rys. Es- (na) Wara.



MÓJ „PRIMUS“.

Zwykły „primus“, w niedoli mej przyjaciel stary,
okopcony, rozbity, w handlu nie wart grosza,
pokochałem go mocno i — nie dacie wiary,
jest mi jak żona brzydka, lecz zawsze najdroższa...

Zimy srogi i lata razem my przeżyli;
on pod łóżkiem; ja w książkach w ciężkim siedząc trudzie,
nienawidząc ulicy, obojętnych ludzi,
ciche, głodne i zimne przeżywając chwile...

Kiedy wieczór wracałem w puste cztery ściany
z troską głęboką w bladej, umęczonej twarzy,
wybuchął „primus“ gwarem, jak dziecię rozsmiane,
o przyszłości, o sławie i szczęściu mi gwarzył...

Czasem szeptał o żonie — choć nie chciałem słuchać;
mówił: „co ty pleciesz, przyjacielu stary,
ach, zaprzestań!“... Lecz z wolna wchodziła otucha
w znękanę serce moje, jakieś tchnienie wiary...

I dziś, kiedy mnie smutek najdzie nieradosny,
kiedy się dusza komuś nie może wyskarżyć,
rozpalam „primus“.... wnet szepce o wiosnie,
o tej Doli, co będzie....

....słuchamsłucham — marzę....

Franciszek Machalski



Nowy Statut „Bratniaka“ Stud. U. J. K.

Obowiązki członków.

rys. Es- (na) Wara.



Z teki Karykatur akademickich.



Kol. K. Nowosad

„Jeszcze parę miesięcy wikt akademickiego
a „machnę“ rekord Polski (1/2 cm.)“.

Każdy Polak winien bezwzględnie zostać członkiem zwyczajnym Wojew. Komitetu Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej we Lwowie, ul. Łozińskiego 7. Konto P. K. O. 150.032. Wkładka roczna wraz z legitymacją i odznaką W. K. P. — 6 zł.

Epitaphia zagadkowe.

I

Literackiego przodka praprawnuk prawniczy,
Krew mu się na języku wciąż burzyła młoda
W L. K. A. — nie bez członków sławnie przewodniczył...
Nieraz gadał — aż własna zalała go woda.

II

Tu zamiast monumentu na mogile kosa,
Krzepko dzierży ją postać zdrowego młodziana:
Nieodrodny potomek z pod znaku Witosy...
Kto to taki — wskazuje jego twarz rumiana.

Po głowie jego, czujesz, błąka się myśl wzniosła,
Długa postać się zwraca za wiatru powiewem;
Czasem jednak przypomni upartego postą,
Czasem zdala od niego „zaleci“ posiewem.

III

Kolego zaszaluj! — leży tu pamiętny
Halerczyk najprawdziwszy, Pomorzanie prawy,
Akademickich hufców Komendant odświętny,
Sojusz zawarłszy z masłem, legł w grobie syt sławy.

Człek to był tegi — tęgę czuję na zębie —
Na zdrowym ciele... wielka tkwiła głowa;
Gadał jak Demostenes z kamieniami w gębie...
I w dziesięć lat za późno — był obrońcą Lwowa.

IV

Przechodniu, zwróć tu oczy! Wspomnij na Jarosław!..
Zwalczony szermierz leży, lecz cięty jak osa;
Oto na świeżym grobie „lilijka“ wyrosła,
A z mogiły wystaje długi koniec nosa.

W czasie wyborów liczył przyjaciół niewiele,
Dlatego przepadł, świata nie ruszywszy z posad...
Pociechy szukał darmo w A. K. T. S. L-u;
Ogółem wpadł głęboko jak śliwka... no... w osad.

V

Mogilę tę wszechstronnie okrążyć należy
I tza każdego z wszech, co tylko jest Polakiem,
Ze zrenic płynąc wszech, niech rzeką wielką bieży..
On jeden z pośród wszech przed nami szedł ze znakiem.

Niech wie każdy, że z wszech on z jakąś miną hardą
Przez piekło życia przeszedł, wszech-równy tu z Dantem;
Dziś uwierzcie, że z wszech on pierwszą Awangardą,
Że tam przy Sądzie w Górze jest wszech-aplikantem!..

VI

„Czuwaj!“ krzyknij! Umarłych straszny bowiem jest gwar.
Komendancik. Więszego nie było potrzeba,
A że w klapie miał liliję niby święty Józef,
Więc w chorągiew otulon wszedł prosto do nieba.

VII

Bolesna Beatricze, wiedz, mię bez ogródki
Do ostatniej mogiły, leżącej w oddali..
Zaniedbana jest ona, choć człek tu ślodziutki,
Niedoszły prezes wielkiej spoczywa Centrali.

Sic transit gloria mundi... Srogi prokurator...
O! słuszny sąd potomnych, słuszny on zaiste!..
On to skarże każdego, który leci na to,
By wszędzie być prezesem... O, biedny magister!..

Kronika

życia akademickiego.

A. Z. S. Sekcja wioślarska donosi nam o korzystnej umowie z Woldemaraszem. Sekcja zobowiązała się dostarczyć sześć łódek podwodnych, budowanych w stocznich podziemnych Pełtwi. (Redakcja ostrzega: Flota litewska rośnie!).

Chór akadem. Wobec pomyślnych wyników chóru w walce ze szczurami we Lwowie, wezwał burmistrz Paryża wszystkich członków chóru do pomocy w walce z coraz to bardziej rosnącą plagą szczurów w stolicy Francji, przyczem powołał się na dawną przyjaźń, jaka łączyła zawsze naród polski z francuskim.

Redakcja po głębokim zastanowieniu się i szerokim przedyskutowaniu doszła do przekonania, że zamieszczenie uprzedniej wzmianki kronikarskiej mogłoby spowodować poważny konflikt międzynarodowy i narazić na szwank nasze aljansy z Francją. Notatkę traktować per non est.

Spółdzielnia Stud. W. Uczelni udziela wyjaśnień. Mianowicie donosi, że w sprzedaży mydła zaszedł przykry wypadek. Oto karawanę wiozącą „wonne“ mydło napadła dzika horda Beduinów, która, zrabowawszy ładunek, załadowała do pak z mydłem coś o wiele mniej wonnego. Trudno, wszystko schnie pod suchym wiechem samumu. (Red.: Co za perfidja!).

Sprostowanie. Na mocy § 52, Spółdzielnia Stud. W. Uczelni prostuje: »Nieprawdą jest jakoby Walne Zebranie akcjonariuszy tejże Spółdzielni, w sprawie rozdziału dywidendy miało się odbyć w roku 1929, natomiast prawdą jest, że posiedzenie takie odbędzie się w roku akademickim 2028/29.

Pokój nr. 54 — ul. Łozińskiego 7 — ogłasza niewyplacalność. (Red.: I znów lokaut w przemyśle gotowania herbaty!).

Ogłoszenie. Przez trzykrotne uderzenie w szynę w II Domu techników, Br. P. St. Polit. ogłasza zupełną samowystarczalność, w myśl hasła Rządu, zrywając tem samem z kolegami. (Red.: Szczęść Boże!).

Zarząd Br. P. St. Polit. ogłasza, że otworzył się III Dom techników, ale już bez szyny

w domach kolejowych przy ul. Gródeckiej. (Red.: Oto wyniki pracy!).

Nowe prosektojum. Ze źródeł nam tylko wiadomych donoszą, że prosektojum Weterynarii przenosi się częścią do kuchni Br. Pom. St. Polit., częścią zaś do kuchni Br. P. St. U. J. K. Podobno oba zakłady są już od dawna czynne.

Lwowski Komitet Akademicki. Z dniem 1 stycznia 1929 roku zostanie podane do publicznej wiadomości imię i nazwisko prezesa L. K. A., wybranego w r. 1918. (Red.: Cieszcie się koledzy!).

U. J. K. Nowe znaczki na U. J. K. obowiązujące będą od 1 stycznia 1929 roku, płacone od każdego wykładu. Opieka Zdrowotna nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Wyjaśniono nam, na co zostaną użyte pieniądze zebrane w ten sposób. I tak: na dom studentek republiki Liberji w Mi-Ki-Ki, na fundusz stypendyjny studentów w Addis Abeba (Abisynja), na Dom Zdrowia na Borneo, dla studentów w Halibana (Celebes) i t. d., i t. d. (Red.: Niech żyje międzynarodowa solidarność akademicka!).

Br. P. St. U. J. K. Donoszą nam, że Br. P. St. U. J. K. udzieliła koledze N. N. pożyczki w kwocie 5 zł (na tytoń). (Red.: Nieprawdą więc jest, jakoby Br. P. St. U. J. K. tychże pożyczek nie udzielała wcale).

Zarząd Zrzeszenia Kół Prowincjonalnych donosi, że idąc za dobrym przykładem Br. P. St. Polit., która posiada dwa autobusy, zamierza otworzyć prowincjonalny cyrk wędrowny, z dyrekcją we Lwowie.

Domy medyków idą z postępem czasu i nauki. Oto idąc za metodą dr. Steinacha i dr. Woronowa, otworzyły sekcję i doświadczalnię odmładzania starych dowcipów.

Akademickie Koło T. S. L. zarządziło zbiórki książek, pod hasłem: »Przez oświatę do ludu«! Dotąd zebrano następujące bardzo ciekawe i pouczające egzemplarze, w łącznej sumie (3) trzy, oraz (2) dwa zeszyty, a to: 1) »Wielki proces metapsychiczny w instytucie chemji doświadczałnej w Oxford« (Anglja). (Red.: Książka naprawdę cenna i nadająca się do czyteln ludowych, pisana jest po angielsku. Tytuł tłumaczył

dr. Lysol). 2) »Przygody pieska Beldonka« — rozprawa astronomiczna i 3) »Krew na jego nodze« — wstrząsający do głębi dramat. Poza tem dwa zeszyty, a to: 1) Sitting Bull, wielki wódz Siouksów« i 2) »Jack Texas, wielki wywiadowca«. (Red.: Należy podnieść zrozumienie ważności akcji!).

Polski Monopol Tytoniowy ma głos: Z Winnik donoszą, że od dnia 1 stycznia 1929 roku, w paczkach tytoniu ukaże się tylko 50 % trawy i aż 3 % tytoniu. Grubsze belki, pakuły i liny zostaną usunięte. (Red.: O jak to szlachetnie!).

Nowoczesne dzieci.

Obcy pan (dzwoniąc do drzwi od pół godziny) zagląda przez wziernik do przedpokoju i widzi siedzącego spokojnie malca.

Obcy pan z irytacją: »Dlaczego nie otwierasz, choć słyszysz, że dzwonię tak długo!?!«

Malce: (patrząc z podełba) »Ażeby cię cholera... czyż nie widzisz, że ja nie umiem jeszcze chodzić!«

Wśród ideowców.

Dwie młode, świeżo upieczone akademiczki są po raz pierwszy w życiu na Walnem Zebraniu Bratniaka. Ponieważ zaś w takich wypadkach wzgląd na dobro Towarzystwa jest najwyższym prawem, przeto wywiązuje się taka rozmowa:

Koleżanka I. do kol. II.: Czyj wniosek koleżanka popiera, tego sympatycznego bruneta, czy tego oblaźłego blondyna?

Kol. II.: Naturalnie, że bruneta. Taki śliczny.

Kol. I.: Kto? wniosek?

Kol. II.: Ach, cóż znowu? Brunet.

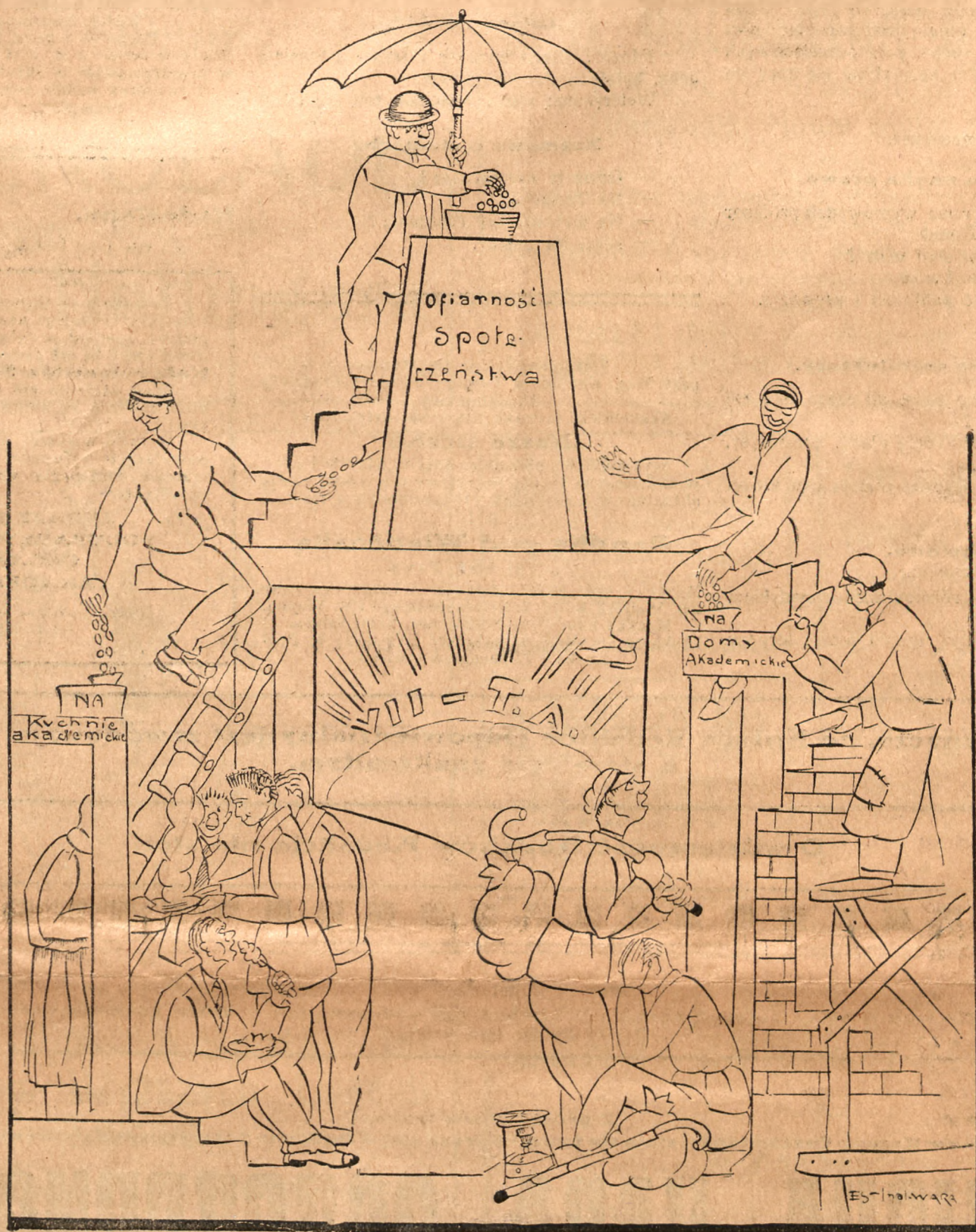
Kol. I.: (ze zgrozą). Ależ on z opozycji.

Kol. II.: Kiedy... ładny!

Kol. I.: (stanowczo). Dla dobra sprawy trzeba, zawsze coś poświęcić. — Głosujemy za oblaźłym. — Obie podnoszą ręce.

Tak mniej więcej wygląda „Dzień akademika“.

rys. Es- (na) Wara.



Typy redakcyjne „Podwiatru“.

rys. A. Pohor.



TERAZ INACZEJ...

.... podarte buty.... palce w błocie,
gdzieś — kiedyś nowa łąka,
lecz honor ma, tak jakby w złocie
kopał się on i jego tata...

gdzieś — kiedyś chodził z puszką pustą,
zębami dzwonił jak wymoczek,
by się nadzieją ludzić tłustą,
że jak pan... będzie jadł przez roczek...

dziś „jasne chwile“ mrą „żebractwa“,
nie będziem „jęczeć“ na ulicy —
z tem, czy bez tego, to dla bractwa
jednaki żywot pustelniczy.....

Sem...

Typy redakcyjne „Podwiatru“.

rys. A. Pohor.



Kierownik... za przeproszeniem ...artystyczny: Kol. „Szczygieł“.



Ucziwszy uszy... Redaktor naczelny: Kol. „Stary“.

Z dziedziny wynalazków.

Jeden ze znanych na naszym terenie profesorów - wynalazców z dziedziny życia praktycznego, rozmyślał długo, jak zapobiec częstemu łamaniu się »uch« przy porcelanowych naczyniach, wystających bezmyślnie od nocy do ranka pod łóżkiem...

I wynalazł...

Dał »ucha« od wewnątrz.

Praktyczna nauka prawa.

Egzaminując z prawa wyprowadził profesor studenta na Wysoki Zamek.

— Panie, co pan stąd widzi?

— Piękny widok...Lwów.

— Nie. Własność publiczną i prywatną.

... obłą.

Na wydziale architektury.

Profesor: »Proszę pana, od czego pan zaczyna budowę domu?«

Student: »Więc... robię plany, kosztorysy, gromadzę materiał...«

Profesor: »Nie, naprzód buduje pan klozet dla robotników!«

Rozmowa.

(Podsłuchane.)

— Ty... jaka jest różnica między medykiem a weterynarzem?

— A... jedni noszą czapki mniej, drudzy więcej czerwone...

— Nie... widzisz — medyk może się ożenić ze swą pacjentką i t. d. a weterynarz nie!

„Ofiara nauki“.

Filozof: »Skąd wracasz z taką zapuchniętą gębą, byłeś na Zamarstynowie?«

Weterynarz: »Nie... »pacjent« mię kopnął...«

Rozmowa o studiach.

— Gdzie ty uczęszczasz?

— Na Technikę...

— Na wykłady czy ćwiczenia?

— Nie... Na obiady.

Staraniem Sekcji Artystycznej przy Woj. Komitecie Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej

Akademicki teatrzyk literacko-artystyczny

„Nasze Oczko“

wystawia w niedzielę, dnia 9. XII. 1928 r. w sali Kasyna i Koła lit.-art. wesołą wielką rewję aktualną w 2 częściach (16 obrazach) z finałem p. l.

Randka pod Wiedeńską

Pióra: kol. Fix'a.

Muzyka: kol. Pawła Jerzego Aślanowicza oraz PP. Waltera Kollo, J. Petersburskiego i M. Wayna.

Muzyka baletowa: Yoshitomo, Saint Sainsa. Łaskawy współudział przyjęły JWPanie: K. Pryzińska i Z. Zarugiewiczówna.

Tańce solowe wykona uproszona przez Komitet JWP. M. Rzczycka.

Udział biorą kol. kol.: Bojczuk, Budzyński, Czerny, Espenhan, Flis, Kopietz, Lewicki, Monderer, Nabielec, Nowakowski i Wayda.

Początek o godz. 7:30 wieczorem.

Bilety w cenie: 4 zł, 3 zł, 2 zł i 1 zł. do nabycia w przedsprzedaży w składzie nut P. G. Seyfartha oraz w dniu rewji przy kasie. Szczegóły w programach.

Nadesłane.

(Za ten dział Redakcja nie odpowiada.)

Poszukuje się tegiego, zdrowego na ciele i umyśle, krwistego akademika, któryby się poddał operacji w celu transfuzji większej ilości krwi do żył zamierającego na suchoty **Koła Polonistów Studentów U.J.K.** Krew błękitna ma pierwszeństwo... Zapłać zależnie od umowy, od litra przelanej krwi.

W razie większej ilości zgłoszeń, wedle powyższych warunków zostaną one wykorzystane także dla **Czytelni Akademickiej.**

**ZWIĄZEK NAPRAWY
PODUPADŁYCH NA DUCHU
ORGANIZACJI
AKADEMICKICH.**

(Adres: szukać w spisie abonentów telefonicznych.)

Redakcja zaznacza, że Kolega Redaktor Odpowiedzialny jest zawodowym szermierzem, a strzelcem znakomitym.

O wdzięczność Rodaków Redakcja nie stoi.

Na wojnie siła i potęga organizacji nie jest tak widoczną jak w życiu gospodarczym.

St. Szczepanowski.

Z groszy rosna tysiące,

które złożone w Kasach Oszczędności stają się żywą, twórczą siłą w budowie naszej gospodarczej niezależności.

MIEJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI

Centrala ul. Wałowa I. 9.

Telef. 2-75, 25-50, 12-68, 49-22.

WE LWOWIE

Oddział ul. Gródecka I. 60.

Telef. 61-02.

Przyjmuje wkładki oszczędności w złotych i w dolarach począwszy od 1 złotego.

Za złożeniem wkładki zł. 5.— wydaje do domu

SKARBONKĘ OSZCZĘDNOŚCIOWĄ.

Zamiejscowym klientom — celem ułatwienia składania oszczędności — wysyła bezpłatnie czeki P. K. O. Kupcom i przemysłowcom otwiera rachunki bieżące i wydaje książeczki czekowe Miejskiej Kasy Oszczędności. Załatwia inkaso weksli. — — — — — Przyjmuje opłatę za telefony.

MIEJSKI ZAKŁAD ZASTAWNICZY

Oddział Miejskiej Kasy Oszczędności we Lwowie udziela kredytu pod zastaw kosztowności na dogodnych warunkach.

Dzięki złożonym oszczędnościom — około zł. 6,000 000 mogliśmy udzielić w 1928 r. na budowę nowych i rekonstrukcję starych domów we Lwowie.

Za wkładki i ich oprocentowanie ręczy gmina miasta Lwowa całym majątkiem.

NARÓD, KTÓRY UMIE PRACOWAĆ I OSZCZĘDZAĆ MOŻE SPOKOJNIE PATRZEĆ W PRZYSZŁOŚĆ!

Popierajcie wyroby krajowe
żądając i kupując tylko
znakomitą

CZEKOLADĘ

wyrobu polskiej fabryki

Jana Höflingera

z marką „ERIKĄ” we Lwowie



Obowiązkiem każdego obywatela jest popierać
wysiłki młodzieży akademickiej.

Kupujcie tylko w Spółdzielni
Studentów Wyższych Uczelni
Lwowa

ul. Senatorska 1. Telefon 2-45

która dostarcza po cenach konkurencyj-
nych: materiały piśmienne, galan-
teryjne, przyjmuje zamówienia
na wszelkie prace drukar-
skie, pieczęcie t t. d.

S. A. KSIĄŻNICA-ATLAS

Lwów, Czarnieckiego 12.
Warszawa, Nowy Świat 59.

poleca:

najpiękniejsze wydawnictwa gwiazdkowe dla mło-
dzieży i dorosłych

Wartościowe i pożyteczne książki w estetycznym
wydaniu i po przystępnych cenach

stanowi

BIBLIOTEKA ISKIER dla młodzieży starszej oraz
BIBLIOTEKA ISKIEREK dla młodocianych czytelników.

„LITURGJA”

Skład aparatów kościelnych,
obrazów i dewocjonalji, oraz
pierwsza w kraju wytwórnia
szat liturgicznych i wszelkiego
rodzaju sztafardów

Lwów, Kopernika 9.
Telefon 47-55.

ALTSCHÜLER i Ska

Skład samochodów marki

„CHEVROLET”

Lwów, pl. Marjacki 6-7
Telefon 18-19 i 64-65.

Farby, lakiery

Chemikalja

Witraże



O. T. WINCKLERA SYN
LWÓW, RYNEK L. 28.



Szczotki

Rogózki

Perfumerja

Bank Cukrownictwa

S. A.

w Poznaniu

Oddział we Lwowie

ul. Jagiellońska 1. 1. (Gmach Gal. Kasy Oszcz.)

Adres telegr. „B a c u k r o”.

Telefony: 242, 965, 821, 25-40, 617, 17-50.

Księgarnia Naukowa

we Lwowie, Hotel George'a

poleca książki dla dzieci i młodzieży:

BRUCHNALSKA: Czytajcie dzieci. 3 części w oprawie z barwnymi ilustracjami z dużym drukiem	zł. 4-50
CORONINI: Pedro. Historia o bohaterskim psie, z ilustracjami, w oprawie	3-
DASZYŃSKA: Choinki czarodzieja Bardy. Prześliczna książeczka z wierszykami z barwn. ilustracjami w oprawie	4-
LEWICKA: Oyuki. Sierota japoński, w oprawie	3-50
NITTMAN: Jan Kiliński, z ilustracjami w oprawie	1-50
RYBOWSKI: Baśni ludu polskiego, z ilustr. w oprawie	5-
SATURSKI: Samolotem do wnętrza Nowej Gwinei. Z ilustr. w oprawie	5-

Katalogi na żądanie.

Katalogi na żądanie.



Zakłady cynkograficzne Lwów, Zimorowicza 14.

Polski Bank Przemysłowy

Rok założenia 1910.

Kapitał akcyjny zł: 6,000.000.—. Fundusze rezerwowe około zł: 3,300.000.—.

Zakład Główny we Lwowie, ul. 3-go Maja 9.

ODDZIAŁY:

W kraju: Borysław, Drohobycz, Gdańsk, Gdynia, Gorlice, Kraków, Krosno, Łódź, Stryj, Warszawa.

Zagranicą: Paryż.

Adres telegraficzny Zakładu Głównego i Oddziałów: „Industria“.

POLSKI BANK PRZEMYSŁOWY przyjmuje wkłady złotowe i w walutach obcych na najkorzystniejszych warunkach tak pod względem oprocentowania, jak i wypowiedzenia, oraz wydaje książeczki wkładowe oszczędnościowe złotowe i dolarowe, które w myśl art. 29 prawa bankowego przyjmowane są na kaucje i wadja na równi z gotowizną.

Korespondenci we wszystkich ważniejszych ogniskach handlowych świata.

JAN BUJAK

SPECJALNY MAGAZYN
APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH
LWÓW, KOPERNIKA 4.
TELEFON 1834.
Osobny dział: wypożyczalnia
filmów PATHE BABY i dział
RADJOWY.

Książki na raty dostarcza **Księgarnia Akademicka** Lwów, Hotel Europejski — Telefon 34-86. *Wszystko ilustrowany na życzenie darmo.*

Rok założenia 1912. **M. Kierski**, Handel towarów żelaznych. Lwów, Kopernika 4. Telefon Nr. 2-35 i 11-95. Adres telegr. „Ramikier“.

NERWOL NERWOL NERWOL

chemika Dra Franzosa. Jedyny radykalny i wypróbowany środek (nacieranie) na REUMATYZM, kłócie z powodu przeziębienia, postrzał, ischias itp. Żądać w aptekach Wyrob i główna sprzedaż
Apteka Mikolascha, Lwów, Kopernika 1.

APTEKA

„POD WĘGIERSKĄ KORONĄ“
Dra Jana Poratyńskiego
LWÓW
PLAC BERNARDYŃSKI 1.
Telefon Nr. 27-90.

ORBIS Polskie Biuro Podróży ORBIS

Centrala Lwów, Jagiellońska 20|22.

Telefon: 812 i 936.

Sprzedaż biletów krajowych i zagranicznych, załatwianie wiz paszportowych.

Wycieczki na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu.

Informacje bezpłatnie.

Informacje bezpłatnie.



Nasza Redakcja.

Przy Łozińskiego siedem — gdy o lokal pytasz,
Trzecie piętro (ostatnie), tuż obok poddasza, —
Niema żadnych napisów, chyba to wyczytasz:
Pokój numer sześćdziesiąt. — To Redakcja nasza...

Na ulicę trwożliwe patrzą półokienka,
Na obrazku niewiasta: od stóp do głów bosa,
A ścianę przesłoniła sadzy warstwa cienka,
Nie wiem, czy prymus winien, czy dym z papierosa.

Waw.

WYDAJE: Wojew. Komitet Pomocy P. Mł. Akad. w osobie E. Szczurowskiego.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Ludwik Bojczuk.

KOMITET REDAKCYJNY: Wawrzyniec Chamuła, Marjan Chirowski, Stanisław Malawski, Stefan Nawara, Zbigniew Nowosad.